

W dzisiejszym numerze gazety, na stronie 3, przeczytaj wypowiedź tow. Łasizsa, który pisze o ważnej sprawie pomocy wyższych instancji — kołom ZMP: i tow. Krystynę Gilko, domagającą się ścisłego określenia przez Statut górnej granicy wieku zetempowca.

Dlaczego Tadeuszowi Poziemskiemu odmówiono zaufania politycznego?

TOWARZYSZ Poziemski? — Tak. — Jestem z ZW, Romaniczuk... Chciałbym z Wami pogadać... — ?

— Chodź to, że my Was towarzyszu widzimy jako członka Zarządu Wojewódzkiego ZMP. Chcemy postawić Waszą kandydaturę na konferencji sprawozdawczo-wyborczej... —

— Moją kandydaturę, mnie na członka ZW? Na białej twarzy Poziemskiego występuje rumieniec... —

— Barczysty, pewny siebie, wiceprzewodniczący ZW takuś wrokiem wzruszonego i nieco speszzonego... Poziemskiego: —

— „dobry chłopak. Nieco niesmiały, ale wyrobi się w pracy... Poziemski chciałby szerzej podyskutować o tym — czy on rzeczywiście zasługuje, czy się nadaje... —

Romańczuk przecina wątpliwości inżyniera ruchem ręki i mówi z uśmiechem: — Znamy Was! Przeanalizowaliśmy Waszą kandydaturę na prezydium... —

Romańczuk odchodzi. Poziemski pozostaje pod wrażeniem rozmowy. Poziemski postanawia dzisiaj właśnie rozstrzygnąć sprawę, o której myślał już od dawna... złożyć podanie o przyjęcie go do partii.

DZIEN, wydawało się, jak każdy inny... a dla Poziemskiego uroczysty, prawie jak święto. Ubie-ra się szczególnie starannie. Lekko drżącymi palcami wiąże czerwony krawat. Eugenia nie mówi wiele. Podaje drobniaki, które maż nosi w kieszeni i przy drzwiach żegna go jednym słowem: — Powodzenia!

Eugenia jest bardziej „oby-tała” od męża — brala już udział w wielu zetem-powskich uroczystościach. Była nawet na Zlocie w Warszawie — jako przewodząca, młoda nauczycielka. Tadeusz —

przebieganie, pierwszy raz w życiu weźmie udział w szer-szej, uroczystej konferencji zetem-powskiej. Zakopał się na kilka lat w tej swojej fabryce i w tych swoich skrypcach WSI i wy-dawało się, że nikt go nie wi-dzi. A jednak widzieli. Eugenia jest dumna z męża, jest szczęśliwa, lecz nieco zdener-wowana... Zna dobrze Tadeu-sza i wie, że jeśli go wybiorą na członka ZW — będzie go widywać jeszcze rzadziej niż dotychczas.

TADEUSZA proszą do prezydium konferencji. Zasiada-jących przy prezy-dialnym stole witają zyczliwie oklaski. Wpatruje się w nich serdecznie 200 par przyjacielskich oczu.

Zabawne, że wzruszenie czuje się najwyraźniej w gardle... Tadeusz słucha referatu, po-tem dyskusji, która wytryska ze źródła niekłamanej troski o fabrykę, szkoły, wieś, biura, o województwo, o cały kraj. Skrepowanie pierwszych chwil mijają. Teraz może już śmiało patrzeć w setki oczu towa-rzyszy.

Teraz czuje bardzo wyraża-nie jak mocno jest związa-ny z tymi młodymi ludźmi, przeważnie nawet niezna-jomymi z nazwiska i imienia. Tu, w gromadzie przodującej młodzieży województwa, czuje się o wiele silniejszy, mądrejszy i — lepszy. Widzi, że warto było nie spać po no-cach, odmawiać sobie wielu rozrywek i przyjemności, by pracując równocześnie studio-wać w Wiciorowej Szkole Inżynierskiej — wydzignąć się na wyższy poziom zawo-dowy i polityczny. Teraz on, inżynier, człowiek z wyższym wykształceniem musi, a wła-sciwie chce c h c e pracować w organizacji, pomagać innym... Za oknami ciemnieje niebo.

Obrađujący są zmęczeni. W świetle elektrycznych lamp widać, że twarze pobiłady. — Tow. Mikulski, przewodni-czący ZP w Siemiatyczach, odczytuje kandydatury człon-ków ZW proponowane przez prezydium Zarządu Woje-wódzkiego. Przy końcu dłu-giej listy nazwisko... Tadeusz Poziemski i krótka charakte-rystyka.

...Tadeusz Poziemski, lat 23, syn robotnika, urodzony we wsi Tobylka, w pow. augu-stowski. Pracuje jako za-stępca głównego konstruktora w Białostockiej Fabryce Przy-rządów i Uchwy-tów. Jest jed-nym z pierwszych absolwen-tów białostockiej WSI. Pro-duje w pracy zawodowej, jest członkiem zarządu zakładowe-go ZMP w fabryce. Jest sta-nowiany i lubiany, koleżeńsk...

Towarzysze przyjmują kan-dydaturę zyczliwie. Kłós z sa-li prosi o zyciorys. Poziemski wstaje i zaczyna mówić.

Bronakowski, przewodni-czący konferencji, a zarazem przewodniczący ZP w Suwał-kach — okazuje wyraźne zde-nerwowanie. Pochyla się ku sąsiadom. Towarzysze z prezy-dium zaczynają rozmawiać szeptem. Bronakowski podnie-cony referuje sekretarzowi ZG ZMP — Rudolfowi:

— Ja mam co do Poziem-skiego uwagi... jestem z tej samej wsi. Jego ojciec pracu-wał w AK, jego ojciec był wójt-em. On nie powinien wejść do ZW. Ja mu zadam pytania...

Towarzysze z ZW, którzy zbierali opinie o Poziemskim i postawili jego kandydaturę, są zaskoczeni informacjami Bronakowskiego: wychodzi tak jakby Poziemski ukrywał brzydkie sprawy... oszu-kal organizację... nieuczciwymi me-todami zdobył zaufanie. Wy-chodzi tak jakby oni zapomi-neli o czujności.

Poziemski skończył relacjo-nowanie zyciorysu. Wstaje Bronakowski: —

— Ja mam pytanie do towa-rzysza Poziemskiego. Czy ktoś z jego rodziny był w bandzie lub organizacji podziemnej?

Ton pytania jest ostry, de-maskatorski.

Poziemski odczuwa ten ton — ledwie. Delegaci nastawia-ją ucha.

— Tak. Mój ojciec był w AK. Ujawnił się...

— Czy to prawda, że ojciec był wójt-em?

— Tak. To prawda... ale po wojnie...

Delegat przestaje się po-dobać ten kandydat. Patrzy na popularnego w wojewódz-twie Bronakowskiego — jest zdecydowanie nieżyczliwie na-stawiony do Poziemskiego. Patrzy wychylając na człon-ków prezydium: ci poro-zumiewają się ze sobą szeptem, lecz nie stają w obronie kan-dydata, którego przed chwilą tak chwalałono z trybuny konferencji.

Z sali słychać jest pytania: — Czy ojciec pełnił funkcję kierowniczą w AK?

— Jak to było z tym wójt-ostwem...

Poziemski jest wytrącony z równowagi, mówi niegłośno... peszy się. W świetle krzyżo-wych pytań nie budzi już za-ufania. Niekiedy podejrzenie wydaje się nawet jego zbyt staranne ubranie, subtelne ry-sy. Razi ich niewielki wąż-sik. Syn robotnika... a taki wymuskany... elegancki. Dia-bli wiedzą co to za jeden?!

Poziemski stoi pod prze-gięciem spojrzeń dwustu par oczu, które potępiają.

— Przecież ten towarzysz z ZW powiedział, że go zna, że przeanalizowali na prezy-dium, na pewno zaraz zabie-rze głos...

Ale Romańczuk nie wiedział o przynależności ojca Poziem-skiego do AK — zna tylko d z i 23-letniego Poziem-skiego, produkującego inżyniera białostockiej fabryki. Nie zna spraw ojca i Calkiewicz z kadry i Cieślak z robotniczego i Roszczenko z organizacyj-ne-go... jednym słowem nikt.

Poziemski chce bronić się sam, ale głos grzeźnie w gar-dle.

Z sali pada wniosek: — Proponuję skreślić Poziemskiego z listy kandyda-tów.

Bronakowski poddaje wnio-sek pod głosowanie.

Większość delegatów jest za skreśleniem. Reszta powstrzy-muje się od głosu.

— Wniosek przeszedł. Tow. Poziemski zostaje skreślony z listy kandydatów — oświad-cza dwuciecznym głosem Bronakowski.

Na sali rozlegają się okla-ski. Klaszcza ci, którzy wie-rzą, iż w trosce o dobro orga-nizacji usuneli od piastowania odpowiedzialnej funkcji nie-pownego politycznie człowieka.

W przerwie przed głoso-waniem Poziemski znikła.

POŻNA nocą, po konferencji i ukon-stytuowaniu się nowego prezydium białostockiego ZW, towarzysze w ści-słym gronie kierownictwa oceniają konferencję.

Towarzysze Rudolf wskazu-je na nieodpowiedzialne stawia-nie kandydatury... na brak wnikliwego, zagnajnienia się z zyciorysem i ankietą Poziem-skiego. Pada słowo czujność. Na koniec towarzysze Rudolf mówi o brosce o człowieka, o tym, iż Poziemski należał się zająć, przyjąć mu się bliżej i zachęcić do pracy na jego odcinku, zapobiec temu, by człowiek się załamiał.

TADEUSZ z jasno oświetlonej sali wypada w czerń białostockiej ulicy. Wstrząsa nim roz-pacz i wstyd. W uszach dzwieć obmierzłe oklaski. Na twarzy i na całym ciele czuje taksujące go spoj-rzenia — zimne i twarde jak kamień. Odruchliwie go od siebie, przegnali wraz z jego gorącymi chęciami. Odruchliwie go właśnie w tej chwili, kiedy stali mu się najbliżsi.

Z a c o ? Eugenia nie śpi. Patrzy z przerażeniem na męża, który śmieje się histerycznie.

Na dworze świta. Gdyby tak można było nie iść dzisiaj do fabryki. Zasyć się w jakiś kąt, zniknąć.

W fabryce jeszcze nie wie-dzą. Następnego dnia wiedzą już chyba, ale milczą. Tadeusz również milczy. Przecieżże się między ludźmi i widać cze-ka. Na zyciowe słowa otuchy, wyjaśnienia... na ironię, nie-uśmiech, na cios, który może spaść w każdej chwili. Czego zresztą może spodziewać się człowiek, któremu odmówiono zaufania politycznego?

Ktoregós dnia dostaje we-zwanie do wojska. Nowy pre-wodniczący zarządu zakładowe-go ZMP — Szymański akurak dokopoutwuje człon-ków zarządu. Poziemski? Zna go niewiele, słyszał o nim to i owo. Coż, idzie do wojska... nie ma go co trzymać w za-rządzie.

Poziemski zostaje zwolniony od służby wojskowej. Do za-rządu nie wraca.

Dni się wloką. Potem pęda na złamanie karku. Eugenia rodzi córeczkę — Jojantę. Eugenia choruje. Trudno utrzymać powiększoną rodzi-nę. Premii nie ma, bo fabryka nie wykonuje planu. Zapada na zdrowiu i Tadeusz...

— Nie je i wciąż się gryzie... — pisze do ojca Poziemskiego Eugenia.

MIAJA miesiące. W domu — cicho, koledzy przestali odwiedzać Tadeu-sza. Poziemski wie czorem pomaga Eugenii kapać dole, potem kładzie się na tapczanie i nieraz zastanawia się nad sobą. Nikt go przecież właściwie nie krzywdzi — pracuje w fabryce, wieczory ma zajęte asy-stenturą na WSI. Jest sekretarzem w SIM-Pie... Tyle, że nie ma odwieży wstąpić do partii, że znajduje się poza nawiasem zetem-powskiego ży-cia. Tyle, że nawet w kam-panii wyborczej do rad naro-dowych nikt nie zwrócił się do niego z wezwaniem do pracy

społecznej. Ciężko tak żyć, ale jeśli trzeba, to można.

Tadeusz miewa rozmaite dni — lepsze i gorsze. Czasem przyjdzie list od byłego po-mocnika w konstruktorium, biurze, którego się uczęsz-czył na technika-mechanika w łomżyńskim i serdecznie, z wdzięcznością wspomina kole-żeństwa, zetem-powską pomoc towarzysza Poziemskiego.

Czasem Eugenia pilnie słu-chać jąca radia opowie, że Fala 49 twierdzi, iż nie tylko syno-wie ujawnionych AK-owców, ale i ci, którzy sami byli w AK, jeśli wykazali się uczci-wością przy pracy — mają prawo do pełnego zaufania politycznego...

Eugenia namawia go cza-siem, by poszedł do ZW i po-gadał o swojej sprawie z to-warzysząmi. Tadeusz myślał już o tym, ale... nie ma od-wagi. Z ZW zetknął się raz... właśnie wtedy. Jakby go dziś przyjeł? Gdyby mieli mu coś do powiedzenia, gdyby mu wierzyli — wezwali go do za-rzaz po konferencji... Zreszta... żadnej zbrodni nie popełnił, ma czyste sumienie, więc o czym tu dyskusować?

Tadeusz chowa głowę w piasek — jak struś l... jest mu z tym bardzo źle.

W GRUDNIU ub. r. sześć miesięcy po konferencji woj-e-wódzkiej, na któ-rej wynikł ten „sprawa Poziem-skiego”, nikt już o niej nie myśli i prawie nie pamięta. W Białymstoku niekiedy ludzie z organizacji, zapytani o młodego inżyniera, marszcza czoła i krzywią się z niechęcią:

— Poziemski? Ten z „Uchwy-tów”? Jakś niewyraźny człowiek. Bliżej nie znam, tej sprawy, ale to podobno bundziór czy ktoś taki... syn granatowego policjanta... syn przedwojennego wojska... komendanta AK...

Tyle... „szczęśliwów” zyciory-sowych” przybyło nieoficjal-ne Poziemskiemu w ciągu sześciu miesięcy.

Co będzie za kilka lat, kiedy młody inżynier zamierzają-cy właśnie robić magistrum — zdobyć się na jakiś dobry fachowicie, człowiek z powa-żnym wykształceniem, będzie miał obłąk bardzo odpowied-nie stanowisko w przemy-sle?

Za kilka lat trudno bę-dzie dokopać się prawdy o Tadeuszu Poziemskim. Posta-rzamy się zrobić to dziś!

W FABRYCE Przy-rządów i Uchwy-tów mówią: Tow. SCIEPUK — przewodniczący ra-dy zakładowej, w okresie konferencji wojewódzkiej ZMP przewodniczący za-rządu zakładowego ZMP:

— Poziemskiego skrzywdzo-no. To dobry i ofiarny chło-piak. Nikogo nie okłamał, nie nie ukrywał. Byliśmy całym sercem za wybraniem go na członka ZW.

Czemu nie rozmawiałem z nim po konferencji? Czemu dopuściłem do postawienia go na indeksie zetem-powskiego życia?

O całej sprawie dowiedziałem się w wiele dni później z dziesiątych ust. W tym cza-sie przestąpiłem by przewodni-czącym ZMP.

Czemu nie rozmawiałem na ten temat w ZW...

Sciepuk milczy. Wyraz jego twarzy i machnięcie ręką upo-ważnia piszącemu do milnema-ta, że Sciepuk nie wierzył w sens w swojej interwencji w ZW.

Tow. ANTONOWICZ — se-kretarz Komitetu Zakładowe-go Partii w fabryce, kolega z uczelni Poziemskiego:

— Nie znam tej sprawy. Coś mi się tam obijało o uszy, ale niejasno. Mam tu w szu-fladzie opinię kół ZMP o Poziemskim:

...Pochodził z rodziny robot-niczej... do ZMP wstąpił w styczniu w roku 1949... wysoki poziom polityczny. Bardzo do-tyracznie pełnił funkcję zastępcy głównego konstruk-tora... udeziła się chętnie... jest koleżeńsk, idzie stale z pomocą polityczną i zawodo-wą słabszym kolegom...

— Tak — kiwa głową Anto-nowicz. — Znam go zresztą sam i to dobrze. Uczyniliśmy się razem, na WSI należał do wy-różniających się studentów.

— Miał podobno wstąpić do partii?

— Tak. On powinien nale-żeć do partii...

— Wiec?

— Uśmiałem z nim rozma-wiać, ale był ostatecznie jakis zgąszony... nie miał czasu... coś go gryzło. I tak jakoś ze-szło.

Tow. SZYMAŃSKI — obecny przewodniczący zarządu zakładowego ZMP w fabryce:

— Nie znam bliżej sprawy Poziemskiego. A w ogóle mu-szę Wam powiedzieć, że nie ma nic gorszego i trudniej-szego niż praca zetem-powską z naszą młoda inteligencją techniczną w fabryce. Mówi się im na przykład: namalujcie szybko afisz... rozumiecie — propaganda wirtualna. A tu jeden z drugim twierdzi, że ma pilną robotę zawodową, że nie po to kołował studia inżynierskie, żeby afisz malować. Ja się do nich już teraz z nierzem nie zwracam. Robotnik od tokerki, choć równie za-

pracowany chętniej udziela się społecznie. Ja takiego Poziemskiego nie będę ustrada-miał, on jest przecież na wy-sokim poziomie politycznym...

Tak powiada Szymański, który przecież martwi się, że organizacja w fabryce pracu-ję nienajlepiej, który z upo-rem szuka dróg prowadzą-cych do ożywienia jej działal-ności. Szuka tych dróg... sam, a mógłby mu pomóc właśnie Poziemski. Tylko, że... No wła-snie.

Inż. NIEMIRA — główny konstruktor w fabryce i wy-kładowca na WSI. Jest pełen uznania dla Poziemskiego:

— Dobrze pracuje, troszczy się o to, by inni podnosili swoje kwalifikacje...

Nie, nie zauważył, by w czeru (w czeru) była konfe-rencja Poziemski opuścił się w pracy. Jedno jest tylko ostatnio dla niego charaktery-styczne — prawie nigdy się nie śmieje...

KIEROWNIK KADR: — Tak, w czeru czy w maju przychodził do mnie to-warzysze z ZM i ZW, pytali o Poziemskiego. Tujaś są jego akta personalne...

W odpowiedzi rubryce do-tyczającej ojca wpisano wy-różnym piśmem:

— Należał do AK, po woj-nie ujawnił się.

A więc Poziemski nie zataił tego w ankiecie...

W ZARZĄDZIE Miel-skiego ZMP... Tow. CIEŚLAK — przewodniczący: — Byłem wtedy kierownikiem wydziału robotniczego w ZW. Ankiety personalnej Poziemskie-go nie znalazłem, zajmowały się tym kadry i zdaje się towa-rzysze Romańczuk — wiceprez-wodniczący.

Coż, towarzyszo... k o n-f-e-r-a-c-j-a nie w y-b-r-a-l-a. A potem? Pewno, że należało przynajmniej z nim porozmawiać. Przykra hi-storia.

W ZARZĄDZIE Wo-jewódzkiego ZMP... Tow. MAŃCZUK — wiceprez-wodniczący; CALKIEWICZ —

kier. wydziału kadry; ZUKOW-SKI — wiceprez-wodniczący, ROSZCZENKO — kier. wydz. organizacyjnego; wszyscy stwierdzają mniej więcej to samo:

— Dokładnie nie zbadali per-sonaliów Poziemskiego. Ro-mańczuk liczył na „kadry”, „kadry” — na Romańczuka...

Wszystkich zaskoczyły za-rzuty Bronakowskiego, które-mu ujął i którego szanują. Bronakowski, o ile sobie przy-pomina, „robił wrażenie” człowieka, który zna świetnie historię Poziemskiego. Wysko-czył ta sprawa z wójt-ostwem ojca, z tym, że należał do AK, a mialo się wrażenie, że są i inne sprawy, o których Bronakowski nie mówił.

Zresztą towarzysze Banasiak — przewodniczący ZW i tow. Rudolf, ówczesny sekretarz ZG, byli przecież tego same-go zdania...

Poza tym coż... Nie oni kre-sili Poziemskiego z listy, a delegaci. Trzeba przestrzegać demokracji wewnątrzorgani-zacyjnej...

— Czy nie należało rzecz-o-wymi argumentami poprzeć wysuniętą przez was kandy-daturę? Podać te ar-gumenty pod dyskusję delega-tom?

Tak, ale oni nie byli pewni... Popędził błąd, bo nie spraw-dził od strony ankiety — co to za człowiek.

W ogóle byłoby ciekawe wiedzieć co właściwie ma do powiedzenia o Poziemskim Bronakowski, powiadają to-warzysze.

Rzeczywiście ciekawe.

W ZARZĄDZIE Po-wiatowego ZMP w Suwałkach... Tow. BRONA-KOWSKI... Jest mniej więcej w wieku Poziemskiego. Należy do ludzi ofiarnych i pracowitych. Koło dziesiątej wieczór można go zastać w ZP.

Bronakowski nie żałując godzin snu chętnie opowiada o zetem-powskiej pracy w po-wiecie. Związany jest z naszą organizacją każdy w włókiem-kiem ciała, wyrosł w niej niemal od dziecka. Dziś jest przewodniczącym ZP w Su-wałkach, kiedyś — pracował w Zarządzie Gminnym ZMP w Bargłowie, we wsi, w któ-rej mieszka ojciec Tadeusza Poziemskiego...

— Chodzi nam właśnie o Poziemskiego; nie o ojca, a o syna.

Bronakowski bacznie przy-głada się mnie i Korbutowi, kierownikowi wydziału w ZW.

— A więc Poziemski Was interesuje... Ojciec kierownik AK na tamtejszym terenie...

— Sprawdzaliśmy, nie kie-rownik, a szeregowy członek AK, który ujawnił się i pań-stwo ludowe doło mu prawo do rehabilitacji.

Bronakowski milczy chwilę, potem wybuchą:

— Stary Poziemski rzadca przedwojenny...

— Nie rzadca, a pracownik w pańskim biurze...

— Wójt... — Po wojnie? — Tak... ale ja mam wiele zarzutów...

— W stosunku do kogo? — Do Poziemskiego ojca...

— Czy ojca wybrano na konferencji wojewódzkiej? — Nie, syna.

— No więc. A znacie Bronakowskiego Tadeusza Poziem-skiego, inżyniera z białostoc-kiej fabryki? — Tak... Nie. No, wiem, który to jest. Pochodził prze-cież z sąsiedniej wsi.

— A co o nim wiecie? — O nim samym... nie spo-tykałem się z nim. Tyle, że raz w pogogu, no i na konfe-rencji, ale wiem...

— Co wiecie? — On się wychował u ojca AK-owca, u ojca, który...

— No to co? Mło to przy-zwoitych ludzi, kochających ojczyznę i pragających jej wyzwolenia trafilo do AK. Zreszta, kiedy ojciec był w AK Tadeusz miał 10 lat. Po-tem mieszkał sam u Augu-stowie, gdzie chodził do gim-nazjum. Potem ciężko pracu-ował w fabryce w Białymstoku i równocześnie się uczył. Mie-szał w poskandnych warun-kach. Od 1949 roku jest w ZMP. Pracował społecznie w ZSP i ZMP. Zaczął myśleć i rozmawiać w Polsce Ludowej. Wszyscy, którzy go bliżej zna-ją, uważają go za porządnego, ofiarnego i mocno związanego z władzą ludową człowieka.

— Nie bardzo mogę w to uwierzyć.

— Dowody? — Nie mam żadnych, nie... ale przecież on przyjeżdżał czasem do Bargłowa. Jako przewodniczący gminy nie widziałem jakoś jego zetem-powskiej postawy.

— Przyjeżdżał przecież do tego Bargłowa na dzień — dwa. W jaki sposób miał oba-żać swą zetem-powską posta-wę? — No, zawsze...

— Robił jakąś zła robotę w czasie swego pobytu u rodzi-ców? — Siedział w domu...

— A czy znasz Bronakowskiego dalszy ciąg historii Poziem-skiego? Czy wiecie, że po konfe-rencji jest na zetem-powskim indeksie? — Nie. I z tym się nie zgadza-m. Taka konferencja, to bardzo trudne przeżycie dla człowieka i nie wolno go po-tem zostawić samemu sobie... Ale do władz organizacji do-brze, że nie uszedł, nie powin-nien wejść!

— Z powodu ojca? — Tak. Zresztą to nie ja go odrzucałem, a konferencja.

— A może zbyt pochopnie stawiałeś zarzuty utraśmając syna z ojcem, przeciwko któ-re-mu nie masz zresztą kon-kretnych zarzutów.

Bronakowski popada w roz-terkę: —

— Ja chyba porozmawiam z Poziemskim decyduje wrzeszcze. A wy chcecie o tym pisać? — Tak.

— Ale chyba o tym, co było po konferencji, o braku opieki i pomocy w stosunku do Po-ziemskiego — odzywa się mil-czący dotąd Korbut z ZW.

— Nie tylko. Moim zdaniem delegaci zostali uprzedzeni w błąd. Na konferencji dyskusowano przecież tylko na temat ojca, nie biorąc właści-wie pod uwagę k a n d y d a t a na członka ZW, Tadeusza Poziem-skiego — wychowanek Polski Ludowej.

— Nie zgadzam się z wami — woła Korbut. — Wieć wy sądzicie... przypuścimy, że mamy dwóch kandydatów na członka ZW. Człowieka, któ-re-go ojciec był w AK i czło-wieka, którego ojciec nie był w AK...

— Którego trzeba wybrać? — Bo ja uważam, że z zam-kniętymi oczyma trzeba wy-brać tego, którego ojciec nie był w AK.

— Jeśli powiecie w artyku-le, że syna AK-owca należało wybrać do ZW, będę z wami dyskutował na łamach gazety, — gorzkuje się. — I to nie jest tylko moje zdanie, wielu z nas tak myśli...

EWA WACOWSKA

P. S.

„Rzeczywiście, warto o tym podyskutować towarzysze. A w dyskusji weźmy pod uwa-gę, że czujność nie ogranicza się tylko do zagładzania w personalne akta rodziców.

Ze czujność nakazuje bistro i wnikliwie przyglądać się młodym ludziom, wychowa-nym w Polsce Ludowej i oce-niać ich nie tylko według po-chodzenia, a według ich ży-cia, pracy i perspektyw.

Ze w parze z czujnością powinno iść zaufanie i głębo-ka wiara w człowieka, który w naszej Ojczyźnie zmienia się, przekształca, rośnie i uczy się kochać coraz goręcej swój kraj i dobrze mu służyć.

Powiedzie towarzysze, czy mamy prawo odmówić zaufa-nia politycznego Tadeuszowi Poziemskiemu tylko dlatego, że ojciec dawno temu był AK?

E. W.

*) Stowarzyszenie Inżynierów i Mechaników Polskich.



Grunt, to wysoki poziom propagandy!



Przepraszam! Czy pan ostatni? Rys. J. Szymczak

Ocenę i cenzurę

W odpowiedzi na list — o tajemnicy wojskowej i szacunku

Kapral podchorąży Jan (nazwisko i adres znane redakcji) po przeczytaniu jednego z felietonów z cyklu „Oceny i cenzury” zwraca się do mnie z taką sprawą: jest on żołnierzem KBW, a pracę jego obejmują, rzecz jasna, tajemnica wojskowa. Jego dziewczyna, która nazywa umownie w liście Terenią, jest bardzo uczulona na przecięcia Jana: „można jej się zwi-rzyć z każdego smutku i radości” — pisze Jan. No cóż, kłopot z tym, że smutki i radości wynikły w toku za-jęć służbowych. Janu mogą być, jak słusznie on sam pi-sze, tematem dyskusji orga-nizacji zetem-powskiej pod-oddziału. Tajemnica wojskowa, która jest jednym z pierwszych nakazów żoł-nierza Ludowego Wojska, zabrania w interesie narodu, przenoszenia spraw służbowych do osób trze-cich, choćby chodziło tu o najbliższą sercu osobę. Jan pisze: „Terenia natarczy-wie domaga się bym jej wszystko opowiadał”. Z li-stu rozumiem, że nie jest to ciekawość Tereni, a tro-skliwość. Jan ma rację, że nie ma prawa jej ulec. Dla-tego felieton mój nie będzie dyskutował sprawy tajem-nicy wojskowej, a sprawę szacunku. Bo tu z Janem się nie zgadzam.

Kim jest Terenia? Jan pisze: „Terenia, piękna dziewczyna, jest odważna, stanowcza i wykształcona, pracowita, wysunięta przez zarząd fabryki, w któ-rej pracuje, na radną do Powiatowej Rady Narodowej”.

A jak Jan odpowiada Te-re-ni na jej pytania: „Tere-niu droga, ty i tak tego nie zrozumiesz”.

W jaskrawej sprzeczności stoją do siebie dwa cy-towane z listu fragmenty. Jakże Jan, widzący du-żę wartość Tereni, może le-kceważąc, bez szacunku, naiwnie odpowiadać na jej troskę. Ma się wrażenie, że

